

FELIKS FORNALCZYK

Dąbrówka w oczach hitlerowskiego żandarma

Z punktu widzenia metody naukowej książka ta może wzbudzać zastrzeżenia. Uczeni historycy, doszukujący się pełnej dokumentacji, wolą mieć do czynienia z pracą źródłową, która podawałaby pełne teksty dokumentów, gdzie komentarz autorski respektuje autonomię źródła i sam zajmuje określone, autonomiczne miejsce w książce, z reguły na początku publikacji bądź w przypisach. Lecz praca Wiktora Lemiesza nie stawiała sobie takich celów. Autorowi chodziło o szeroką popularyzację odkrytych przez siebie cennych dokumentów, której ściśle naukowe opracowanie nie byłoby w stanie zapewnić. Interesujący się tematem uczonego-historyk może zaś i tak dotrzeć do oryginałów, rzecz przestudiować na miejscu. Książka Lemiesza spełni wówczas rolę przewodnika, dającego wystarczające informacje o charakterze i wartości merytorycznej zachowanego zbioru dokumentów.

W dotychczasowych recenzjach pracy Wiktora Lemiesza natrafiałem zwykle na zarzuty o zbędnym „stawianiu kropek nad i”, o dopowiadaniu uwag oczywistych, tłumaczących się jasno w cytowanych fragmentach dokumentów. Inaczej mówiąc, stawiano autorowi zarzut nadmiaru komentarza. Tymczasem sprawa wygląda akurat na odwrót. Największym man-

kamentem opracowania jest właśnie niedostateczny komentarz, jego widoczne braki, i to zarówno w zakresie koncepcji ujęcia jak i metodologii interpretacji. Dwa przykłady na dowód. Autor w różnych rozdziałach swej pracy mówi wprawdzie o komisarzu policji niemieckiej w Kosieczynie, Hagemannie, który jest „twórcą” owej cennej teczki akt policyjnych nr II/42/15/I ale to wszystko jest daleko niewystarczające – na temat Hagemanna chciałoby się dowiedzieć czegoś więcej, jego osoba zasługuje w kontekście pozostawionych przez niego dokumentów na osobny rozdział. I drugi przykład. Wiktor Lemiesz poświęca oddzielny rozdział omówieniu sytuacji politycznej, jaka oddziaływała na życie Polaków zamieszkujących Dąbrówkę, w następstwie określonych stosunków polsko-niemieckich w latach przedwojennych, lecz rozdział ten jest bodaj najbardziej powierzchowny, wykorzystujący zaledwie cząstkę przesłanek.

Tak więc w ostateczności stwierdzić wypadnie, że autor „Dąbrówki pod okiem hitlerowskiego żandarma” nie stworzył dzieła odpowiadającego wymaganiom pracy naukowej ale też i nie zawiódł oczekiwań w tym zakresie, jaki sobie wyznaczył. Książka ma bowiem wszystkie zalety czytelności, przejrzysty i logiczny układ, przekonujący wywód, znakomicie podparty trafnie dobranym materiałem ilustracyjnym i reprodukcjami najważniejszych dokumentów oryginalnych. Zalety te w zupełności wystarczają do zapoznania czytelnika niezorientowanego w problematyce polskiego Pogranicza, które po I Wojnie Światowej znalazło się pod władzą niemiecką, przez odkrycie wielu tajnych dokumentów książka ta wyjaśnia również niejedną sprawę znaną jedynie od strony skutków mieszkańcom Ziemi Międzyrzeckiej oraz stanowi ważkie źródło dla publicystów i historyków, badających ogólny przebieg nowszej historii Polonii niemieckiej.

Wiktor Lemiesz reprezentuje w swej książce publicystykę, lecz jest to publicystyka ambitna, charakteryzująca się poważnym stosunkiem do tematu, dociekliwością poznawczą i unikaniem narzucającej się łatwej tendencji. To też było przyczyną rezygnacji z komentarza na rzecz wymowy faktów, wymowy zacytowanych dokumentów. Dobrał je autor na zasadzie tematycznej. Do dokonania wyboru ograniczył swe główne zadanie. Gdzie niegdzie tylko odwołuje się do wcześniejszych opracowań omawianych zagadnień. Do studium Adama Chomicza: „Walka wsi Dąbrówki o polskość w świetle tradycji miejscowej”, do wydanego przez K. Kolańczyka i W. Rusińskiego „Tajnego memoriału niemieckiego znalezione go w r. 1945 w Babimoście”, do wspomnień Henryka Małkowskiego i pracy K. Popiołka i W. Sobańskiego: „Ostatnia próba germanizacji Śląska Opolskiego”. Dokumenty, którymi dysponował Wiktor Lemiesz, pozwoliły mu sprostować omyłki poprzedników, a w każdym razie poszerzyć wiedzę o jednym z najważniejszych ośrodków polskich na b. Pograniczu.

Lecz autor pracy „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma” nie ograniczył się tylko do tego – tam gdzie to było możliwe starał się skonfrontować dane w niemieckich dokumentach z ludźmi, o których wzmiankowały policyjne raporty lub którzy mogli udzielić potrzebnych wyjaśnień. Rozmawiał więc z Andrzejem Manią, Ludwikiem Kasprzakiem, Janem Budychem, Wiktorem Błochem, Wiesławem Sauterem, rodziną

Antoniego Kwaśniaka, Józefem Gołkiem I, Jankowiakiem i wieloma innymi mieszkańcami Dąbrówki oraz okolicznych miejscowości. Pozwoliło to z kolei sprostować błędy, jakich nie mało w aktach komisarza Hagemanna, błędy różnego rodzaju, od zniekształcenia nazwisk polskich poczynając, a na świadomych kłamstwach i wyolbrzymieniu niektórych spraw kończąc. Również i ta zszywka akt dowodzi celowego dążenia Niemców do wyolbrzymienia polskiego niebezpieczeństwa w rejonach pogranicznych. Również i tu dochodziły do głosu cele propagandy hitlerowskiej oraz system policyjnego unicestwienia co aktywniejszych Polaków. Wiktor Lemiesz co moment demaskuje kłamstwa, fałszerstwa faktów i dokładnie reżyserowane prowokacje. Typowe przykłady omawia osobno, jak na przykład sprawę Marianny Grychty, Antoniego Kwaśniaka czy też w ogóle sprawy inspirowane przez „Bund Deutscher Osten”.

W konsekwencji obserwujemy więc w tej książce nieustanne pasmo ludzkich dramatów, poznajemy ludzi, którzy mimo najgorsze obostrzenia i zakazy nie rezygnują z własnej odrębności narodowej, z poszukiwania jakiegoś modus vivendi we wrogim sobie państwie, systemie prawnym, administracyjnym i politycznym, które wszelkimi sposobami stara się rozbić jedność organizacyjną Polaków, unicestwić ich związki zwyczajowe, językowe, kulturalne, religijne, aby potem łatwiej pokonywać pojedynczych ludzi. I ciekawa a zarazem wspaniała rzecz – oto ci osaczeni Polacy z Ziemi Międzyrzeckiej nie ustępują. Przeciwnie, wszystko zdaje się wskazywać – tę okoliczność potwierdzają przecież omawiane przez Lemiesza dokumenty niemieckiej policji – że w miarę narastania terroru ruch organizacyjny, świadomość odrębności narodowej potężnieje. Dochodzi do sytuacji, kiedy w rozwścieczonej wyobraźni hitlerowców roją się już nawet nie istniejące nigdy ogniwa organizacyjne Polaków. Znamiennym tego dowodem była heca rozpętana wokół nieistniejącego na terenie Niemiec Związku Bibliotekarzy Polskich.

Czy może być zatem mowa o całkowitej jedności wszystkich Polaków? Czy nie było w Dąbrówce renegatów? Ludzi o polskich nazwiskach i polskim pochodzeniu, którzy wysługiwali się policji? Nie – tacy ludzie byli. Tylko nie stanowili oni grupy o jakimś większym znaczeniu. W dodatku byli oni znani i izolowani od społeczności polskiej. Cóż więc stanowiło o trwaniu przy swoim i sukcesach? Przede wszystkim zasługa to rozważnych i mądrych przywódców, zasługa tym większa, że byli to prości ludzie, chłopci, rzemieślnicy, robotnicy, którzy niejednokrotnie odznaczali się wybitnymi zdolnościami, doświadczeniem życiowym, świetną znajomością miejscowych warunków oraz niezwykłą odwagą. W ostatnich latach dwudziestolecia międzywojennego mogli ich dopiero wspomóc nauczyciele miejscowi oraz własna, wykształcona w Polsce inteligencja. Nie bez znaczenia była również pomoc instruktorów z kraju oraz nigdy nie zerwana bezpośrednia łączność z Polską. Form tej łączności było wiele. Istniały paszporty przygraniczne. Stałe podróże Polaków przez granicę w obydwie strony. Szczególna zasługa przypadła w tym okresie Wielkopolsce. Kiedy zaś sytuacja zaostrzyła się niemożliwie, Pogranicze dysponowało już wówczas świetną organizacją oraz odpowiednio przygotowaną kadrą.

Obejmowała ona właściwie wszystkie dziedziny życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego i nawet politycznego, chociaż akurat ta ostatnia dziedzina stanowiła wśród b. Polonii w Niemczech problem sam dla siebie, problem bardziej skomplikowany niż mogłoby się to wydawać na pozór. Wiktor Lemiesz znalazł w aktach komisarza policji w Kosieczynie dokumentację, pozwalającą sobie wyrobić pewne zdanie o prawie całości życia mieszkańców Dąbrówki. Omawia je więc w odniesieniu do zagród rolniczych, placówek przemysłowych, rzemieślniczych i handlowych, sytuacji robotników, roli banków, zapomóg finansowych, bojkotu ekonomicznego, sytuacji prawnej, organizacji rolniczych, spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu, przedszkoli, szkolnictwa podstawowego, średniego i zawodowego, życia towarzyskiego i kulturalnego, działalności odczytowej, kółek tańca i śpiewu, amatorskiego teatru, bibliotek, działalności sportowej, organizacji młodzieżowych, religijnych.

Tak szeroki zakres zagadnień codziennego życia, znajdujący swoje odbicie w tajnych aktach niemieckich, wskazuje jak daleko sięgały zainteresowania policji i jak bardzo nadzorowana była działalność ośrodków polskich na terenie należącym do Rzeszy. Policja napewno nie wiedziała wszystkiego ale, jak można wnosić z relacji Wiktora Lemiesza, wystarczająco dużo. Analiza tych dokumentów ujawnia system organizacji policyjnej informacji, reagowania na każdy najmniejszy nawet sygnał, staranne wykonywanie poleceń władz zwierzchnich. Chociaż i tu jest kilka dowodów wzajemnych żandarmskich antagonizmów na tle ambicji zawodowej oraz tyleż przynajmniej dowodów wskazujących na objawy sympatyzowania Niemców z Polakami, nawet polonizowania się Niemców. Wszystko to rejestrowały z istic niemiecką systematycznością policyjne kartoteki. Żandarm był w takich Dąbrówkach panem życia i śmierci, interesował się wszystkimi przejawami działalności ludzkiej, opiniował i sugerował zmiany personalne, był swego rodzaju wyrocznią i nawet encyklopedią, jak świadczy anegdotyczne zdarzenie ze.. Staszicem.

Oto, w związku z informacją „Głosu Pogranicza i Kaszub” o zorganizowaniu uroczystości szkolnej w Dąbrówce Wielkiej ku czci Staszica, prezydent rejencji zwrócił się do landrata o wiadomości, kto to był Staszic. Landrat nie umiał odpowiedzieć na to pytanie i zwrócił się do komisarza policji Hagemanna a ten z kolei do żandarma Hofmanna – i w ten sposób ustalono w końcu, że „Staszic był polskim uczonym. Miał się urodzić w Pile.. Nie udało... się jeszcze stwierdzić, czy urodził się w wieku XIX, czy też w XVIII”. Jeśli chodziło o współczesne sprawy, żandarmi byli większymi specjalistami. Posterunek w Dąbrówce mógł się na przykład uważać za specjalistę w zakresie śledzenia wszelkich form polskiej oświaty rolniczej.

Wiktor Lemiesz przeprowadza w swej książce przewód dowodowy wielu tez. Najistotniejszy jest ten, że „mieszkańcy Dąbrówki nie kierowali się w swoim postępowaniu względami szowinistycznymi. Ich działalność nosiła charakter czysto obronny i wynikała z sytuacji, w jaką wpędzeni zostali przez akcję germanizatorów”. Całą zaś bogato udokumentowaną pracę Lemiesza należy powitać jako jeszcze jedno źródło, zbliżające nas

Recenzje

do poznania pełnej prawdy o życiu i działalności ośrodków polonijnych na terenie b. Rzeszy Niemieckiej. Prac tych ukazuje się ostatnio coraz więcej ale ciągle jeszcze daleko do zupełnego wyczerpania tematu.

Wiktor Lemiesz: „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma” (1935–1939). Wydawnictwo Poznańskie 1959, str. 177+3. Wyd. częściowo z zas. Lubuskiego Towarzystwa Kultury.